Rok XI. Kraków, Sobota 27-go Października 1906. **Nr. 43.**

Cena prenumeraty z przesyłką:
w Austryi:
rocznie . . . kor. 4·—
półrocznie . . „ 2·—
kwartalnie . . „ 1·—
za granicą:
rocznie . . . kor. 5·—
półrocznie . . „ 2·60
kwartalnie . . „ 1·30
Pojedyńczy numer 10 hal.

Niepieczętowane reklamacye w obrębie Austryackim wolne są od opłaty pocztowej.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadesłać należy pod adr.: **Redakcya „Prawdy" Kraków, ulica Św. Krzyża l. 7.**

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 9—12 przed poł. i od 3—6 po poł.

Ogłoszenia za 1 wiersz petytowy jednołamowy lub jego miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz 50 hal. Przy kilkorazowem ogłaszaniu odpowiedni rabat.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują." Psalm 126.

Wychodzi co sobotę.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Budżet austryacki na rok 1907 i minister Korytowski.

Dobra gospodarka jest podstawą i warunkiem dobrobytu zarówno osób i rodzin jak i krajów i państw. Tak jak gospodarz na roli pracujący musi zubożeć i grunt stracić, jeżeli się dobrze nie rządzi, jeżeli więcej wydaje niż ma dochodu, a rolę zaniedbuje, tak też i państwo, któremuby dochody nie wystarczyły na opędzenie wydatków, któreby przy zwiększających się rozchodach nie starało się o zwiększenie równomierne dochodów, musiałoby z czasem zbankrutować i całkiem podupaść. Doświadczenie poucza nas, że państwa i kraje ubogie, a złą gospodarkę finansową prowadzące, nie mają też i na zewnątrz znaczenia.

Cóż to zaś stanowi dochód państw? Oto przedewszystkiem składają się nań podatki przez obywateli do kas rządowych wnoszone, następnie cła od towarów i różne opłaty konsumpcyjne od produktów do życia niezbędnych takich, jak cukier, mięso i t. d., wreszcie monopole, to znaczy zysk ze sprzedaży przedmiotów, których nie wolno nikomu wyrabiać i sprzedawać tylko państwu; do takich monopolów należy u nas n. p. sól i tytoń; prócz tego ma państwo inne jeszcze przedsiębiorstwa dochód mu przynoszące, takie, jak koleje, poczty i t. p. Wszystkie te dochody są właściwie tylko groszem składanym przez obywateli na cele dobra powszechnego. Rząd więc jako organ państwa winien tym groszem obywatelskim zarządzać ostrożnie i uczciwie, winien tymi funduszami nieswoimi tak gospodarzyć, aby nie tylko pokryć wszystkie potrzeby na urzędników, na wojsko, na szkoły i t. d., ale, aby wystarczyło również pieniędzy na podnoszenie dobrobytu obywateli, na dźwiganie rolnictwa, handlu, przemysłu. Fundusze na takie używane cele, przynoszą też zaraz na odwrót i państwu wielkie korzyści, im bowiem rolnik, rękodzielnik lub kupiec jest bogatszy, im interes jego idzie lepiej, tem i państwu także więcej zapłaci. Interes też obywateli i państwa jest zawsze jednaki, jeżeli tylko rząd nie dopuszcza do rozkradania dobra publicznego i jeżeli nie wyrzuca pieniędzy na rzeczy niepotrzebne.

U nas w państwie austryackiem gospodarka finansowa nie zawsze była dobra. Za czasów dawniejszych, tak przed laty jeszcze pięćdziesięciu, finanse austryackie stały bardzo źle. Prowadziła nasza monarchia kosztowne wojny, które zwykle przegrywała, przyczem miliony szły na marne. To też nie miała Austrya u obcych wielkiego poszanowania, bo była biedna, musiała ciągle na lichwę pieniądze pożyczać za granicą, tak, jak teraz czyni Rosya, a dochodami swojemi nigdy wystarczyć nie mogła. Nie czyniła też nic dla swojej ludności, lecz tylko pieniądze z niej ściągała. Dopiero koło roku 1870 zaczęły się stosunki potrochu poprawiać, pomimo tego zawsze z roku na rok pozostawał deficyt, to znaczy: dochód nie pokrywał wydatków, a długi nieprodukcyjne ciągle rosły. Co to są długi nieprodukcyjne? To są takie długi, przy których grosz pożyczony idzie na marne i żadnych nie przynosi korzyści. Państwo, które pożycza pieniądze na opłatę procentów, musi zginąć, bo na procent od pieniędzy powinno się przecież zarobić. Kto pożycza na zapłatę procentów od długów, ten długo nie pociągnie. Państwo może pieniądze pożyczać, ale musi baczyć na to, aby je pożyczać przedewszystkiem od własnych obywateli, a następnie, aby używać pieniędzy na cele pożyteczne t. j. takie, któreby zysk przynosiły i zapłatę procentów od pożyczek umożliwiały. Francya n. p. jest państwem ze wszystkich państw na świecie najwięcej obdłużonym, ale to nic jej nie szkodzi, gdyż wszystkie pieniądze pożyczyła od własnych poddanych, a więc procent od pożyczek zostaje w kraju i ludność bogaci się dalej. Otóż w Austryi długi czas było źle, bo dochody nie wystarczały, a procenta od pożyczek szły do obcych kieszeni za granicę. Dopiero gdy w roku 1880 ministrem finansów został Dr. Dunajewski, zaczęły się dla Austryi dobre czasy. Wielki to zaszczyt i chluba dla naszego narodu, że tym właśnie znakomitym finansistą, który w gospodarce państwa naszego zaprowadził porządek, był Polak.

Dunajewski pokazał Niemcom, że polska gospodarka lepsza od niemieckiej, wziął wszystko w kupę, ukrócił nadużycia, znalazł nowe źródła dochodów i tak od jego czasów zaczęło być w państwie coraz lepiej. Skoro jednakże w roku 1891 Dunajewski z ministerstwa ustąpił, to po nim bywało rozmaicie. Ministrowie finansów późniejsi nie zawsze postępo-

wali w duchu i po myśli Dunajewskiego. Przeprowadzono wprawdzie wielkie reformy, takie n. p. jak zaprowadzenie nowych pieniędzy koronowych, co państwu znaczne przyniosło korzyści, pomnożono też bardzo znacznie różne podatki, ale cóż z tego wszystkiego! Ludność czuła tylko coraz większy ucisk podatkowy, ale korzyści dla siebie żadnych. Rosły też ciągle szemrania, że rząd tylko gromadzi pieniądze, iż z roku na rok przybywają do kas znaczne zwyżki dochodów nad wydatki, ale korzyści z tego ludność nie ma żadnej. Szczególnie gdy w parlamencie wiedeńskim zaczęła się w roku 1897 za czasów hr. Badeniego tak zwana obstrukcya, to wówczas finanse austryackie zaczęły znowu podupadać. Posłowie zamiast kontrolować rząd i uchwalać co roku budżet dochodów i wydatków, którego rządowi przekraczać nie wolno, zaczęli wodzić się między sobą za łby, zaczęli wyzywać się od ostatniego, przeszkadzali wszelkiej robocie, a rząd śmiał się w kułak i przy pomocy paragrafu 14 konstytucyi gospodarował jak mu się podobało bez żadnej kontroli. Aż nareszcie opamiętał się parlament nasz wiedeński. Stało się to tego roku na wiosnę, gdy się pokazało, że z austryackiej niezgody korzystają tylko Węgry. Gdy Węgrzy objawili chęć wyzyskania przy ugodzie tej części monarchii aż do ostateczności, wówczas kłócący się wiecznie z sobą Niemcy i Czesi nagle zawiesili wzajemne swary i przyszło po raz pierwszy do utworzenia ministerstwa, w którym obok Niemców zasiedli także Czesi, ministrem zaś finansów w tym nowym gabinecie barona Becka został znowu Polak, już czwarty z rzędu na krześle ministra finasów. Po Dunajewskim bowiem był za Badeniego Biliński, potem krótko pełnił obowiązki ministra Kniasiołucki, obecnie został nim znany nam dobrze ze Lwowa Dr. Korytowski Witold.

Pan Korytowski jest uczniem Dunajewskiego, pod nim pracował, godnym też jest jego następcą. U nas w kraju nie bardzo go lubiano, gdyż w ściąganiu podatków miał rękę twardą i nikomu nic nie przepuścił. Żaden jednak rozumny człowiek tego mu za złe wziąść nie może.

Został więc Dr. Korytowski austryackim ministrem finansów a w dniu 12 października r. b. przedłożył parlamentowi do zatwierdzenia pierwszy przez siebie ułożony budżet, to znaczy projekt dochodów i wydatków państwowych na rok 1907.

Z budżetu tego okazuje się, że pan Korytowski jest nie tylko godnym uczniem swojego znakomitego mistrza Dunajewskiego, ale nadto, że jest człowiekiem o bardzo szerokich poglądach. To nie ciasny urzędnik, który myśli tylko o tem, aby drzeć z ludności podatki i pieniądze do kupy zbijać, to polityk, który patrzy daleko i pojmuje należycie zadania skarbu państwa i rządu. Rząd nie jest właścicielem grosza publicznego i podatków napływających, tym właścicielem jest społeczeństwo, a rząd tylko zarządza powierzonym mu groszem. Jeżeli więc ludność zapłaci rządowi więcej niż rząd przypuszczał, to zgarniać tego nie wolno, lecz należy ludności oddać w postaci różnych pożytecznych dla tej ludności wkładów. Tak zapatruje się na sprawy minister Korytowski, a takiego zapatrywania należy mu z duszy i serca powinszować. Prawda, że minister Korytowski ma szczęście, zastał bowiem stan rzeczy taki, iż z roku zeszłego 1905 pozostało w kasach rządowych 52 miliony koron zwyżki dochodów nad wydatki, tego roku zaś do sierpnia zwyżka wynosiła już 58 milionów. Jest więc w co ręce włożyć i czem rozporządzać. Ale inny minister byłby to schował do kasy i trzymał na procent w bankach, on zaś powiada nie! tego mi trzymać nie wolno, tę zwyżkę 52 miliony, którą ludność zapłaciła, należy jej oddać. Niechaj ludność korzysta z tego, niech się bogaci i niech w taki sposób dobrobyt wzrasta. Zamiast więc robić długi na takie cele jak sprawianie nowych wagonów, lokomotyw, budowę dworców itd. minister przeznacza na ten cel z oszczędności roku 1905 31 milionów koron, dalej na popieranie rolnictwa przeznacza nadzwyczajną dotacyę 3 miliony, z czego nasz kraj skorzysta także. Następnie 6 milionów koron przeznacza na założenie w Wiedniu centralnej kasy dla popierania drobnego przemysłu i rolnictwa, pięć milionów na wyposażenie szpitali, wreszcie 2 miliony na zwalczanie strasznej choroby piersiowej ludność trapiącej, którą znamy wszyscy pod nazwą suchot. Oto minister jakiego państwu potrzeba! Oby tylko wytrwał na tej drodze i w tym samym kierunku szedł dalej. Wogóle należy przyznać, iż przedłożony na przyszły rok projekt budżetu jest wprost wspaniały, wydatki wzrosły od roku obecnego o 72 miliony koron a przecież pomimo tego pozostaje jeszcze zwyżka dochodów przeszło półtora miliona. Ogół bowiem wydatków państwowych wynosi okrągło olbrzymią sumę tysiąc osiemset dziewięćdziesiąt milionów koron, zaś ogół dochodów tysiąc osiemset dziewięćdziesiąt dwa miliony koron. Takiemi to olbrzymiemi kwotami państwo nasze rozporządza, zaiste trzeba też mieć głowę nie lada, aby tem wszystkiem dobrze i mądrze rozgospodarować. Stan budżetu naszego dowodzi, iż państwo nasze pomimo wszelkich narodowych waśni, rozwija się pomyślnie, ludność pracuje, oszczędza, bogaci się, dobrobyt widocznie wzrasta. Dotyczy to także i naszego kraju, tu ludność w pocie czoła ciężko pracuje, mnóstwo biedaków idzie w świat daleki, tam zarabiają a grosz zarobiony wszystek do kraju odsełają i my więc z naszej strony przyczyniamy się do tego, że finanse austryackie tak dobrze stoją. Pan Korytowski powinien też pamiętać o tem, powinien jako dobry Polak wiedzieć, że kraj nasz do niedawna był strasznie zaniedbany i, że jemu więcej się z tego względu należy aniżeli krajom innym monarchii szczęśliwszym i bogatszym. Nasza Galicya potrzebuje wielkich jeszcze wkładów a wkłady te nie przepadną, lecz sowicie się opłacą. Na regulacyę rzek i na kanały czekamy oddawna daremnie, a tu tymczasem rok w rok powodzie niszczą biedny lud, a chudoba jego płynie z falami wzburzonej wody do morza. Prosimy więc, aby Pan Korytowski o tem wszystkiem pamiętał i krajowi swojemu dał to, co mu się oddawna należy. Skoro pod jego rządami Galicya naprawdę dźwigać się zacznie, wówczas zapomnimy mu, że nam czasem ze Lwowa w ściąganiu podatków zbyt twardą okazywał rękę.

Wiece polskiego centrum ludowego.

Prace naszego stronnictwa centrum idą z dniem każdym coraz szybszym krokiem. Wiece, które się odbywają pod hasłem centrowców, coraz więcej przyciągają ludzi. — Ostatniemi czasy odbyły się zgromadzenia w Jaśkowicach, Przeciszowie, w Bla-

niowel, a także w Kossocicach, a przebieg jego był taki:

W niedzielę, dnia 14 bm. odbyło się publiczne zgromadzenie w Kossocicach, zwołane przez polskie Centrum ludowe. W zgromadzeniu oprócz wielkiej liczby ludu wzięli udział także właściciele dóbr z okolicy jak również i inteligencya. Na wstępie przemówił miejscowy proboszcz ks. Sypowski i w słowach pełnych prostoty i serdeczności zwrócił uwagę na ważność obecnej chwili i na cel zwołanego zgromadzenia. Przewodniczącym wybrano jednomyślnie miejscowego proboszcza, który w krótkim czasie zdołał sobie zyskać zaufanie ludu. Przewodniczący udzielił głosu głównemu referentowi z centrum, przybyłemu z Krakowa, który w dłuższej mowie wyjaśnił trudne warunki, w jakich się Polacy znajdują pod zaborem rosyjskim i pruskim. Szczególniej napiętnował barbarzyńskie postępowanie pruskich hakatystów względem Polaków a zwłaszcza dzieci polskich, wyrażając silną wiarę, iż miecz nienawiści pruskich posiepaków, dążących do zniszczenia żywiołu polskiego na jego własnej ziemi złamie się o pierś ludu polskiego. Sprawiedliwość Boska nie dozwoli na tryumf nienawiścią ku nam dyszącego wroga. Obszerniej mówił referent o położeniu politycznem w Galicyi. Zaznaczył, że w naszym kraju mimo różnych grup politycznych są właściwie tylko dwa stronnictwa. Jedno idzie do walki politycznej z hasłem: „Bóg, Ojczyzna i dobro ludu", tem jest polskie centrum ludowe, drugie zaś hołduje zasadom socyalistycznym, wyrzucając religię z polityki w zupełności. Referent dał wyraz swoim przekonaniom, popierając takowe dowodami, że lud polski do socyalistów naprawdę nigdy nie należał i nie będzie należał, bo to się sprzeciwia interesom ludu tak ze względów religijnych, jak i ekonomicznych. Następnie omówił referent powstanie Centrum ludowego i główne zasady jego programu, a w końcu zwrócił uwagę na najważniejsze ustawy uchwalone przez Sejm galicyjski: objaśnił każdą z osobna, wykazał pożytek z tych ustaw dla ludu, i zachęcał do korzystania z tychże. Również wytłumaczył ustawę o reformie wyborczej, główne jej zasady i jej znaczenie. Po wyczerpaniu porządku dziennego zgromadzenie to nadzwyczaj poważne, zakończyło się przyjęciem rezolucyi, o cztero-przymiot. ustawie wyborczej i oświadczeniem się zgromadzonych za popieraniem programu Centrum ludowego. W końcu podziękowano za przybycie referentowi do Kossocic, poczem przewodniczący zamknął zgromadzenie.

LISTY.

Biała, przy Makowie.

Gdy przeglądam każdy numer „Prawdy", to aż serce się raduje, gdy czytam z jakim tryumfem i wielkiem powodzeniem przy udziale setek słuchaczów odbywają się zgromadzenia i wiece „Centrum ludowego". A przeciwnie znów ludowcy skarżą się na niepowodzenie ich wieców. Ludziska wszędzie odpychają ich od siebie, gdzie tylko pokażą się ze swoim programem. Takie zgromadzenie odbyli ludowcy w Białej przy Makowie.

Dnia 14 b. m. zjechał do naszej wioski, jak się sam mianował, delegat ludowców, a raczej jakiś facet z pokolenia Stapińskiego, który pragnął urządzić zgromadzenie. Lecz na ten cel nie chciał mu nikt udzielić lokalu. Aż nareszcie pewien ludowiec z naszej wioski wyszukał mu młyn, będący własnością p. J. Wolanika. Młyn ten, w którym odbyło się zgromadzenie, znajduje się w samym zakątku Białej i to w takiem położeniu, że tylko za pomocą łodzi do niego dostać się można, gdyż jest ze wszech stron otoczony wodą. Zapewne takiego miejsca ów posłaniec Stapińskiego szukał, by go ludziska wraz z jego programem za drzwi nie wyrzucili, jak się na wielu wiecach pokazało. I rozpoczął to zgromadzenie, tłumacząc program ludowców przy udziale ledwo kilkunastu chłopów, przeważnie takich, co ani pojęcia nie mają o polityce i ludowcach. Co są ludowcy tłumaczyć nie potrzebuję, gdyż czytelnicy znają ich z działań polityczno-społecznych. Byli tam także i rozumniejsi, ale jego słowa odbijały się od nich jak groch rzucany o ścianę. Znów ciemniejsi z natężeniem słuchali jego głupiej mowy z ujadaniem na „Centrum ludowe", w czem mu pomagał jakiś ludowiec Jędrzej Czarniak, w tej nadziei, że go posłem obiorą.

Na te wszystkie ujadania dał ciętą odpowiedź Klemens Karczmarczyk. W końcu zaczęli mówić wszyscy naraz i z posiedzenia stał się nagle hajder żydowski, po którym się wszyscy rozeszli do domów.

Zanoszę teraz prośbę do was czytelników i braci centrowców: zbudźmy się do wspólnej pracy, bo tylko wspólną pracą możemy coś zrobić. A Was, wielce Szanowni i Panowie, którzy na czele „Centrum ludowego" stoicie, uprzejmie proszę, bądźcie naszymi wodzami w walce z wrogami naszego narodu, a w Bogu miejmy nadzieję, że nam dopomoże.

Centrowiec i czytelnik „Prawdy" z Białej.

Piszą nam z Przeworska:

Starożytny i piękny nasz kościół parafialny już od dłuższego czasu domagał się gruntownej i sumiennej restauracyi. I dzięki Bogu doczekał się nareszcie tej radosnej chwili. Oto nowoprzybyły proboszcz Ks. Leon Gondelowski zabrał się do tego zbożnego dzieła z zapałem iście apostolskim. Zbiera gorliwie składki nietylko w kościele ale i także po domach swych parafian. Przebiega z ochotą — nie zważając na trudy — całe wsie i przyjmując ofiary za które zostawia swym parafianom bardzo piękny podarunek na pamiątkę swej pierwszej wizytacyi parafialnej. Podarunek ów nie drogi, nie kosztowny, ale bardzo pożyteczny bo zawierający bardzo ważną myśl i zbawienną naukę.

Jest to zaś skromna książeczka p. t.: „Alkoholizm i pijaństwo" zwalczający ów piekielny nałóg. Roztropny pasterz poznawszy szybko właściwą przyczynę smutnych niektórych objawów życia swych parafian wypowiedział straszną walkę alkoholizmowi i pijaństwu. I walkę tę nietylko prowadzi na ambonie, w konfesyonale, ale także własnym przykładem trzeźwości. Nie pomija także żadnej sposobności, gdzieby bodaj kilkoma słowami mógł zalecić trzeźwość. To też chodząc teraz po parafii za składkami na kościół, równocześnie prowadzi ową zbawienną propogandę, bo w każdym domu postawia wyżej wspomnianę książeczkę.

Książeczką ową niejako tak odzywa się do swych parafian: „Moi kochani! Jeźli chcecie być dobrymi katolikami i polakami, jeźli chcecie być wiernemi dziećmi kościoła i ojczyzny, to proszę was, to błagam was na wszystkie świętości, przeczytajcie uważnie całą tę książeczkę i zastosujcie

się całkowicie do rad i nauk w niej zawartych. To jest moje najgorętsze życzenie to moja największa prośba, z jaką się do was zwracam zaraz na początku mego nad wami pasterzowania. Jeźli bowiem porzucicie alkohol i pijaństwo, toście prawie wszystko złe porzucili! I każdy, kto się zdrowo na świat patrzy przyznać musi, że wspaniałą myśl powziął ks. Gondelewski przynosząc swym parafianom taki, a nie inny upominek. Daj Boże! aby czcigodny kapłan jak najprędzej doczekał się błogich skutków tego pierwszego a tak praktycznego objawu swego pasterzowania. *Parafianin.*

Co słychać w świecie?

POLSKA
(pod panowaniem pruskiem.)

Opór przeciwko niemieckiej nauce religii w szkołach W. Księstwa Poznańskiego wzrasta. Co dzień gazety donoszą o nowych miejscowościach, gdzie dzieci wzbraniają się odpowiadać po niemiecku na nauce religii i oddają pożyczone im przez szkołę katechizmy niemieckie. Przypadki takie zaszły ostatniemi dniami w Lubochni p. Gnieznem, w Dubinie, w Białożewinie i Wiewiórczynie w powiecie żnińskim, podobne wiadomości nadchodzą z Kujaw z Szymborza i Słupów w powiecie szubińskim.

Niezależnie od tego wysełają ojcowie rodzin liczne pisma do Biskupów swych dyecezyi z prośbą, aby Władza duchowna użyła odpowiednich środków, celem przywrócenia dzieciom nauki religii w języku ojczystym. Pism takich wysłało bardzo wiele gmin. Podpisów pod petycyami było ogółem przeszło 12 000.

Dotychczas odbyło się już kilka wieców w tej sprawie. W przyszłości są zapowiedziane dalsze wiece. Najwięcej spodziewać się należy po wielkim wiecu w Poznaniu, który się przygotowuje. Duchowieństwo polskie znajdzie tam wdzięczną sposobność, stanąć tam w całym swoim składzie i zaprotestować energicznie przeciwko używaniu nauki religii świętej do wpajania dzieciom polskim języka niemieckiego.

POLSKA
(pod panowaniem rosyjskiem).

— **(Samorząd ziemski i miejski w Królestwie).** Wraz z wiadomością, iż wydział gospodarczy ministeryum spraw wewnętrznych przystąpił do rozpoznawania nadesłanego przez generał - gubernatora warszawskiegoprojektu instytucyi samorządowych w Królestwie Polskiem, ukazała się w organach urzędowych treść obu projektów, to jest samorządu ziemskiego i miejskiego.

Projekty te, opracowane przez czynniki wyłącznie urzędowe, mają piętno wybitnie biurokratyczne i nie mogą zadowolić słusznych żądań społeczeństwa. Wszystkie trzy stopnie samorządu: gubernialne, powiatowy i gminny są tak poddane pod kontrolą urzędniczą, że w działalności swej będą zupełnie skrępowane. Język polski jest tylko w ograniczonej mierze dopuszczony obok języka rosyjskiego.

Wobec tego wzywa prasa społeczeństwo, aby ze swej strony postarało się o opracowanie projektów, odpowiadających potrzebom Królestwa, by je można przedłożyć przyszłej Dumie, która w sprawie tej rozstrzygać będzie

ROSYA.

— **(Wybory do Dumy)** odbędą się 28-go stycznia przyszłego roku. Rząd przyspieszył termin wyborów, bo chodzi mu o nową pożyczkę. W tym celu udał się minister spraw zagranicznych Iswolskij do Paryża. Pan ten także mo przybyć do Berlina, aby naradzić się z ks. Bülowem o pożyczkę.

— **(Niedobór w Rosyi)** wynosić będzie w przyszłym roku 1500 milionów koron. Wobec tego Rosya stanęła nad przepaścią bankructwa. Są tacy, którzy głoszą, że bankierzy zagraniczni chcą Rosyę doprowadzić do tego, aby oddała obcym mocarstwom niektóre swoje kraje w zastaw. Kto wie, czy np. Niemcy, które swego czasu odmówiły Rosyi pożyczki, teraz nie byłyby gotowe dać jej takową pod warunkiem oddania im w zastaw Królestwa Polskiego?

Rady gospodarcze.

Łąka jest matką roli.

Choć słowa te dość dziwnie brzmią, to jednak mają one zupełne uzasadnienie. Im lepsze łąki im więcej ich ma gospodarz, tem więcej i lepszego bydła może on utrzymać, tem lepszy może mieć nawóz.

Niektórzy wieśniacy nie zastosowują jeszcze tych środków, które są najwłaściwsze do podniesienia urodzajności łąk. Oto na przykład jest wiele łąk mokrych, na których nie zrobiono żadnego rowu, choć osuszenie jest tak bardzo potrzebne. Inni znów robią rowy tak płytkie i wązkie że już po roku napowrót zarastają i nie spełniają swojego zadania, wskutek czego łąki pozostają i nadal mokre. Gdy się bowiem ma łąkę mokrą, to trzeba tak urządzić rowy, wodę odprowadzające, aby woda rzeczywiście mogła odpłynąć. Otwarte rowy są wprawdzie najtańsze, ale nie odpowiadają swojemu celowi tak, jak kamienne lub rury drenowe, które są lepsze, bo nie stawiają przeszkody w przejeździe po łące.

Czyż może jeden gospodarz swoją łąkę osuszyć, jeżeli sąsiedzi nie pomagają przytem? Aby uniknąć kłótni i zrobić to w spokoju, założyć w w tym celu t o w a r z y s t w o w o d n e.

Są też wieśniacy, którzy na zupełnie mokre łąki wywożą stajenny nawóz furę za furą i dziwią się potem, że nie rośnie piękna trawa. Inni nawet używają na łąki sztucznych nawozów. Skutku jednak nie widzą z tej samej przyczyny, że wilgoć i bagno utrudniają wzrost dobrej trawy i ziół.

Brak więc dobrego skutku nie pochodzi z winy nawozu stajennego, ale sam właściciel łąki jest tego przyczyną, bo źle zastósował nawóz.

Nie jest też właściwem twierdzić, że tomasyna zaraz mchy wytępi. Tomasyna jest niezawodnie dobrym środkiem nawożenia, ale najlepszym tępicielem mchów jest bez wątpienia brona łąkowa.

Gdy się tą broną w czasie przymrozku bez śniegu kilka razy po łące przeciągnie, to nietylko uzyskuje się kilka fur dobrej podściółki pod bydło, ale także oczyści się powoli łąkę z mchów, a prócz tego poszarpie się łąkę broną i spulchni jej powierzchnię tak, aby światło i powietrze potrzebne gruntowi tam się wcisnąć mogło.

Gdy następnie wywiezie się na taką łąkę kilka fur nawozu kompostowego i doda się jeszcze równocześnie na 1 hektar 6–8 centnarów metrycznych tomasyny, wtedy z łąki z pewnością będzie ko-

Skutki przestrachu.

(Powiastka humorystyczna).

Hałas, tartas, klekot w domu,
Coś pytluje, jakby w młynie;
Choć się zdarzy zajrzeć komu,
Krzyżyk zrobi, dom ominie,
I ucieka, i ucieka,
Choć go wołaj, nie zaczeka.
Tfu, do czarta, czy nikomu
Rzec nie wolno co w tym domu
Przez dzień Boży od poranku
Tak terkoce bez ustanku?
Może — Panie! odpuść grzechy,
Sypie z woru bies orzechy?
Nie panowie! mylne zdanie.
Niech pozwolą piękne panie,
Ja wykryję dziw tajony:
Jest to język — swarnej żony.
Onto, jakby blacharz w sklepie,
Takim taktem zawsze klepie,
Nawet wtedy w gębie myka,
Kiedy zaśnie dobrodzika.
Przymiot rzadki i nie lada!
Rodem idzie po kądzieli.
Różnie temu radzić chcieli,
Rozumiejąc, że to wada.
Ot waryaty, poszaleli!
Imość sama to powiada,
Że dlatego tylko gada
Że gadała jej matunia
I prababka i ciotunia
I siostrzyce i kuzyny,
Gadał cały szczep rodziny.
Niech mąż w uszach świerszcze wierci,
Niech tam sługom puchną uszy;
Imość lubi gadać z duszy;
Gadać będzie aż do śmierci.
Ba! co mówię! może w grobie
Będzie jeszcze gadać sobie;
Niechże gada, przyjm ją Panie!
Bo przyspieszy zmartwychwstanie.
Ależ komuż niebo dało
Nie podlegać żadnej zmianie!
Los psikusów ma nie mało,
Płata szkody niespodzianie.
Posłuchajcie piękne panie
Co się żonie później stało:
Raz, gdy ciągle gada, gada,
I nagadać się nie może,
Mąż zgłuszony, w zapał wpada,
I porywa broń ze ściany.
By ją zabić? nie broń Boże!
Chciał nieborak zmordowany,
Dla wytrwania w cierpliwości,
Choć wystrzelić do zająca,
Kiedy nie mógł do imości;
Lecz niebaczny w kurek trąca!
Huk się rozległ w całym gmachu,
Imość padła konająca;
Że zabita, wszyscy w strachu!
Wielkie wprawdzie z huku licho,
Lecz, raz pierwszy w domu cicho!
Imość leży jak nieżywa,
Niechże z Bogiem odpoczywa!
Tego wszyscy życzą szczerze.
Mąż zmówiwszy trzy pacierze,
Już się do pogrzebu bierze,
Lecz — o chwilo nieszczęśliwa!
Trup się podniósł, imość żywa.
I choć wątła, i choć blada,
Chce nagrodzić chwilę przerwy;
Chce zagadać — ale biada!
Gębę miele, a nie gada:
Strach w języku skurczył nerwy!
O zdarzenie dziwu pełne!
Słudzy ciągną z usz bawełnę,
Mąż z radości w głos wykrzyka:
„Żono droga! bez języka!“
Gdy co padnie, wilk wie w lesie:
Już lekarza licho niesie!
I choć nie był zaproszony,
Bieży badać słabość żony!
I wybadał! „Jak ja wróżę,
Co strach odjął, wrócić może“.
Tak rzekł w ucho lekarz mądry.
Mąż nieborak zbladł jak ściana;
Prorokowi pcha kubana,
Cała kieska idzie w plądry,
By zamilczał swe arkana....
Wyszedł lekarz; imość w migi,
Jak telegraf kroi znaki;
Idą zygzy, idą figi,
Idą pięści i kułaki.
Imość giestem gadać umie;
Lecz się śmieje jaki taki,
I powiada: „nie rozumię“.
Imość ledwie się nie zdusi,
Że choć nie chce, milczeć musi!
A mąż sługom wydał hasło:
„Aby w domu nic nie trzasło,
Ani hukło, chowaj Boże!
Bo się imość wzdrygnąć może!“
Już upływa rok i drugi,
Jak się wszystko cicho ślizga;
Jak na palcach chodzą sługi,
Jak się migiem mąż umizga;
Kiedy oto niespodzianie
Djabeł znowu — odpuść Panie!
Mąż wyjechał raz na łowy,
I był właśnie spodziewany;
Kucharz, zawsze pijanej głowy,
Przysposabiał marcepany.
Smażąc biszkop w złej godzinie,
Coraz więcej masła wali;
Buchnął płomień po kominie,
A wrzask powstał: że się pali!
Choć to była szkoda mała,
Ale imość zagadała!
Zagadawszy w dłonie klasła,
Podskoczyła na dwa łokcie.
O przeklętym bądź biszkopcie,
Co tu licha wyszło z masła!....
Mąż wracając wesół z łowu,
Ani myśli, co go czeka!
„Ciesz się mężu, gadam znowu!“
Wrzasła imość w głos zdaleka.
Taki głosik, czegoż trzeba?
Był to jasny piorun z nieba!
I uderzył w samą głowę:
Mąż z przestrachu stracił mowę. —

Jan Nep. Kamiński.

Pod Jeną.

Białawe mgły uchodziły z ziemi i znikały, rozpraszały się, niewiadomo gdzie.

Na wschodzie świeciła złota tarcza słońca, a promienie jej odbijały się w kroplach rosy, rozsianych na listkach traw, i mogło się zdawać, że krople wody przemieniły się w brylanty.

Pięknie było na owem rozległem błoniu, rozpopostartem pod Jeną*), na którem naczelny wódz Francuzów Napoleon Bonaparte, rozbił swój obóz; zakończył on wojnę, jaką prowadził we Włoszech: oswobodził tę ziemię, a teraz prowadzi wojnę z królem pruskim.

Złote słonko zbudziło żołnierzy: wyszli przed namioty, rozejrzeli się wokoło.

— Czyż też dzisiaj przyjdzie do bitwy? — zapytało kilku.

— Bodajby przyszło, bodajby Prusacy raz już ściągnęli; już się przykrzy czekać! — odparli inni.

Wtem rozległ się głos sierżanta: wywoływał on po nazwisku żołnierzy, by się przekonać, czy który nocą nie uszedł z obozu; każdy powinien był odpowiedzieć mu: „Jestem!“

Po równem szerokiem błoniu leciały nazwiska polskie i francuskie: „Rudzki, Gałęzowski, Le Blone, Monttresor“, oraz inne. Echo powtarzało je, a jednocześnie brzmiały donośne odpowiedzi:

— Jestem!

Żadnego nie brakło.

Poczem wojacy udali się do kapliczki polowej, wysłuchać nabożeństwa porannego, a gdy msza św. się skończyła, zajęli się przygotowaniem śniadania.

Niebawem wśród białych namiotów zaświeciły ogniska. Obsiedli je wokół żołnierze. Młodzież roi o przyszłych bitwach, starzy opowiadają o stoczonych, ten gwiżdże, tamten nuci piosenkę.

Od miejsc pustych, gdzie niema namiotów, tylko pasą się konie, leci rżenie radosne; konie zdają się dzielić rojenia swoich młodych panów.

Naraz pomiędzy posilających się wpadł, jak pocisk niespodziewany, chłopiec piętnastoletni, syn starego sierżanta.

— Idą! idą! już! —zawołał. — Wdarłem się na wzgórze;, własnemi oczami widziałem! Ciągną niby wąż olbrzymi, czarny, aż strach jak długi!

— Tobie strach, nie nam, — odparł jeden z wąsalów i brzęknął szablą.

Wszyscy powstali, służba poczęła sprzątać kotły i naczynia; żołnierze i oficerowie dosiadali koni.

— Niech żyje cesarz! — rozległy się nagle wołania, gdyż właśnie Napoleon przypadł ustawiać zbrojne szeregi i dodać im otuchy.

Po chwili żołnierze ruszyli przeciwko Prusakom i spotkali ich niebawem. Bitwa zawrzała, odezwały się armaty i karabiny, kule poczęły latać.

Legiony walczyły dzielnie, równie dzielnie, jak we Włoszech: nie zlękły się Niemców, chociaż ich moc przyszła; wkrótce zmusiły nieprzyjaciela do opuszczenia pola bitwy.

Uradowany odniesionem zwycięstwem, Napoleon, gdy bitwa była skończoną, zwrócił się do Polaków i rzekł:

— Dla was Opatrzność cud sprawiła, widziałem wasze czyny, nie zapomnę o nich.

— Niech żyje Napoleon! — zawołały legiony.

*) Jena — miasto w Księstwie Sasko-Wejmarskiem gdzie Napoleon I w r. 1806 odniósł świetne zwycięstwo nad Prusakami.

Noc czarna rozpostarła się nad miastem Poznaniem, lecz na ulicach jest widno, gdyż księżyc świeci jasno, a srebrne jego blaski wślizgują się we wszystkie zakątki, w zaułki najciemniejsze.

W oknach kamienic widać światła, a z niektórych lecą dźwięki muzyki poważne i jednocześnie radosne; z dźwiękiem fortepianu mieszają się głosy ludzkie, śpiewają marsza Dąbrowskiego.

Wtem z pośród tłumów ściśniętych na jednej z głównych ulic miasta, wybiegło wołanie, brzmiące radością:

— Jedzie! jedzie!

Jednocześnie kilku chłopców, po lat kilkanaście liczących, wysunęło się z szeregu i z wołaniem: „Niech żyje Henryk Dąbrowski!“ pobiegło w głąb ulicy, oświeconej pochodniami, przytwierdzonymi do słupów wbitych w ziemię.

W dali coś się toczy, lecz noc nie dozwala rozpoznać co; słychać za to wyraźnie turkot kół i rżenie koni.

Wreszcie z mroków nocy wyłoniła się kolasa, konnymi otoczona; chłopcy dotarłszy, zatrzymali konie.

— Jenerale, pozwól nam zanieść cię do pałacu Mielżyńskich, — rzekli. — Przedstawiciele narodu czekają tam na ciebie.

Z kolasy wychyliła się postać sławnego wodza legionów.

— Zacna z was młodzież! — zawołał.

Chłopcy odprzęgli konie, zarzucili wodze na ramiona i pociągnęli kolasę.

W takim tryumfie wjechał Henryk Dąbrowski do Poznania; tak odwdzięczyły mu się dzieci Polski za jego męstwo, wytrwałość i miłość ojczyzny.

Wkilka dni potem Napoleon zawarł z królem pruskim w mieście Tylży pokój i zmusił go do oddania mu ziemi polskiej, jaką ten przywłaszczył sobie kiedyś.

Z tej ziemi Napoleon utworzył udzielne państwo, które nazwał Księstwem Warszawskiem, Warszawa została stolicą księstwa, a Fryderyk August, elektor saski, wnuk Augusta III, był uznany za króla tego państewka.

Uroczysty to był dzień w Warszawie, gdy zwycięskie wojska wkroczyły w jej ulice.

Najpierw weszli Francuzi, wprowadził ich jenerał Milhaud; jedni mieszkańcy wybiegli na ulicę z owocami i chlebem, wołając: „Niech żyją Francuzi!“ i podawali strudzonym bohaterom pełne kosze. Inni z okien sypali kwiaty.

Mali chłopcy przeciskali się do naszych bohaterów i całowali ich nogi ,a Francuzi głaskali ciemne lub płowe główki i mówili:

— Braves enfants! (Dzielne dzieci!).

Gdy za Francuzami ukazały się legiony polskie, wówczas tłok zwiększył się, na ulicy wołania rozbrzmiewały radośniej i silniej:

— Ojciec! Jaś! Bolek! — leciało pod pogodne błękity nieba, jednocześnie z wołaniem:

— Niech żyją Francuzi! Niech żyją legiony!

Matki synów, siostry braci, żony mężów, dzieci ojców poznawały w szeregach zbrojnych i wyciągały ramiona do tych, za którymi tak długo tęskniły, o których życie drżały tyle razy.

A oni uśmiechali się do nich i odpowiadali:

— Niebawem uściśniemy się!

Czem jest narodowość dla Polaków.

Pod tym tytułem ogłosił p. Zygmunt Gloger, słynny badacz przeszłości narodu naszego artykuł, w którym dowodzi, żetylko silne poczucie narodowe (zwane zazwyczaj patryotyzmem), uchowało naród polski dotąd od zagłady.

Pan Z. G. przypomina, że walka świata germańskiego z narodowością polską trwa już całe lat tysiąc, a zapasy bądź orężne, bądź pokojowe tych dwóch narodowości są jedną wielką historyą bohaterów.

Podczas tej tysiącletniej walki ileż to ukazało się tak potężnych postaci, jak Mieszko I, który nie mogąc Niemców zwyciężyć orężem, by obronić swój naród, został przebiegłym politykiem; jak Bolesław Chrobry, którego bohaterstwo tak zasłynęło w całym świecie, że cesarz Otton III przybył do Gniezna jako pielgrzym do grobu św. Wojciecha, by znaleźć w Bolesławie przyjaciela i sprzymierzeńca. Bolesław Krzywousty w roku 1109, jeszcze wówczas bardzo młody, gdy nie mógł w walnej bitwie zetrzeć cesarza Henryka V, który z potężną armią naszedł Polskę, pokonał go za pomocą mistrzowskiej wojny podjazdowej. Kronikarze rozpisują się, że „odkąd wojska cesarskie wstąpiły na ziemię polską, Krzywousty dniem i nocą z zasadzek na oddziały ich wypadając, ścigał je pod sam obóz cesarski i ciągle nieprzyjacielowi zrządzał klęski. W każdym leśnym zakątku zdawało się czyhać widmo Bolesława, a podobnemi napadami taki sprawiał popłoch i tak wielką sobie zjednał sławę, że o bohaterskich czynach władcy polskiego sami Niemcy wyśpiewywali głośno w obozie cesarskim pieśni, ułożone na chwałę Bolesława, a ku upokorzeniu swego cesarza, pokąd tenże nie zakazał tego ich śpiewania pod karą gardła. Wszyscy jednak wielbili waleczność Krzywoustego, który „umiał nawet nieprzyjaciół serca podbijać“.

Następnie wyłuszcza autor artykułu, jak niektóre karty tej wielkiej historyi obficie zbroczone są krwią polską a dalej pisze:

„Rzuciwszy okiem na tysiącletnią walkę narodowościową Polaków ze światem germańskim, na wyższość polityczną Teutonów, a typowy słowiański brak zmysłu politycznego w narodzie polskim, narzuca się samo przez się ważne pytanie: co dało temu narodowi tak wielką siłę, że pomimo braku chytrości politycznej, pomimo jak najgorszych warunków geograficznych, utrzymał się na posterunku słowiańskim w pierwotnej kolebce swojej nad Wisłą i Wartą a podczas tysiącletniej walki orężnej i kulturalnej z potężniejszym narodem, tylko niewielką ustąpił mu przestrzeń z prastarych polskich siedlisk? Na to pytanie jest prosta odpowiedź, że niespożytą siłą narodu polskiego w tej walce tysiącletniej była tkwiąca głęboko w tajnikach jego duszy **miłość kraju, ziemi ojczystej, przywiązanie do obyczajów przodków i tradycyi narodowych**, była, jednem słowem, **potęga uczucia narodowego.** Brak instynktu politycznego w narodzie przyprawił Rzeczpospolitą o utratę politycznego bytu, gdy w wieku XVIII znalazła się w pośrodku trzech najsilniejszych na stałym lądzie Europy potęg militarnych, kierowanych despotycznie polityką zaborczą. Ale na szczęście, obok słabizny politycznej Polacy mieli taką dźwignię i siłę w potężnych uczuciach narodowościowych, że pomimo tysiącletnich zapasów z kulturą niemiecką i utraty niepodległości, pozostali nawskroś narodem polskim, rozwijającym swego ducha i życie narodowe w różnych kierunkach, z nadzieją lepszej przyszłości.“

Wielką pociechę stanowią dla nas wywody uczonego badacza. Wieje z nich bowiem silna wiara, że naród nie zginie, byleby nie zatracił poczucia narodowego. Z tego wynika, że krzewienie tego poczucia w sercach wszystkich naszych współrodaków jest pierwszym naszym obowiązkiem narodowym.





Szałasy dzikich Indyan amerykańskich.

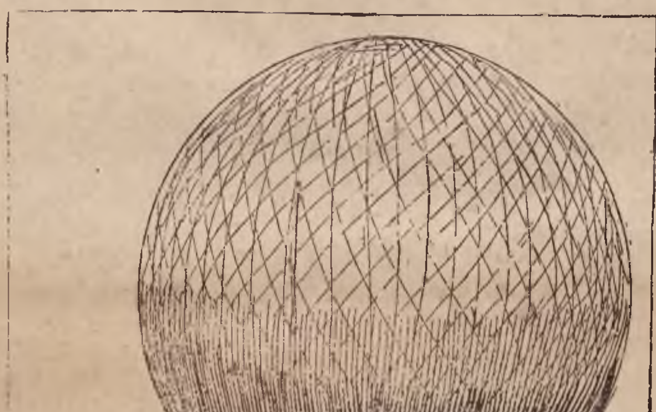
Wokoło szałasów widać utkwione na tykach głowy pobitych wrogów, tak zwane „skalpy“. Im więcej tych skalpów, tem większe jest znaczenie Indyanina w gromadzie. Takich dzikich szczepów coraz mniej jest w Ameryce. Rząd amerykański niesie pomiędzy nie cywilizacyę różnymi sposobami, a gdy ich ucywilizować nie może, to je tępi bezwzględnie.

Od tego obowiązku nikt zwolnionym być nie może. Wszędzie i na każdym kroku winniśmy wyznawać otwarcie, że jesteśmy Polakami i że wszystko co polskie jest nam drogie: drogą ta ziemia ojczysta, krwią bohaterów zlana, drogą przeszłość narodu, drogimi mężowie nasi sławni, poeci, pisarze i artyści; drogą wiara ojców naszych a zwłaszcza drogą, najdroższą piękna nasza ojczysta mowa.

Ową miłość gorącą dla wszystkiego co polskie, ów patryotyzm szczery szczepić należy mianowicie w sercach młodzieży. Z natury posiadając uczucia gorące, pokocha ona narodowe ideały i coraz dalej nieść będzie pochodnią patryotyzmu.

Tak walczmy wytrwale o byt nasz, nie orężem, lecz sercem i uczuciem. Niech nas w tej walce nie zraża nawet myśl, że może nie doczekamy końca walki, że daleką jeszcze chwila zwycięstwa — walczmy bez wytchnienia, jak powiedział poeta Kaźmierz Brodziński:

Chociaż nie skończysz, ciągle rób!
Ciebie, nie dzieło skryje grób;
Choć tu na ziemi krótko nas,
Czas wszystko skończy, bo — ma czas...



Wyścigi balonów w Berlinie.
Chwila, gdy 17 balonów kolejno zaczynają wzbijać się w górę.

Procesye na Żmudzi.

Przez 40 lat, bo od roku 1863 ludność Litwy i Żmudzi nie znała co to uroczyste procesye, pielgrzymki i pochody religijne. Teraz zatem, po wydaniu ukazu o tolerancyi religijnej, tradycya uroczystych procesyi odezwała się z tem większą siłą. Dowodem tego był dzień 10 września w miasteczku Szydłów w powiecie rosieńskim na Żmudzi, gdzie w kościele tamtejszym znajduje się cudowny obraz Najśw. Maryi Panny.

W początkach XVII stulecia, gdy fale kalwinizmu zalewały niektóre zakątki Żmudzi, duchowieństwo szydłowskie, nie będąc pewnem życia i mienia, jako też w obawie przed możliwością świętokradztwa ze strony kalwinów, ukryło kosztowności kościelne wraz z obrazem Najświętszej Panny w miejscu bezpiecznem. Po zabraniu kościoła przez kalwinów, rozproszeni księża katolicy, wymarli, unosząc z sobą do grobu tę tajemnicę miejsca ukrycia obrazu. Podanie głosi, iż w jakieś czas potem Najświętsza Panna objawiła się miejscowym pastuszkom, wskazując to miejsce. Zaczęto kopać i w istocie znaleziono w nim ukryte kosztowności kościelne, oraz obraz święty, który odtąd zasłynął cudami. Od tego czasu rokrocznie w dzień 8 września nieprzebrane tłumy ludu z różnych stron Żmujdzi ściągają do Szydłowa na odpust, trwający cały tydzień.

W roku bieżącym wyruszyły do Szydłowa trzy połączone pielgrzymki: z Bosienia, Wodźgir i Girtakola, a pewien uczestnik odpustu w Szydłowic tak tę uroczystą procesyę opisuje:

„Tłumy ludu odświętnie przybranego od rana zalegały ulice, oczekują zanim pochód wyjdzie z kościoła miejscowego, po ukończonem nabożeństwie. Rozmów głośniejszych prawie nie było słychać; twarze skupione, poważne stanowcze. Rzekłbyś, patrząc na nie: one wiedzą, iż nie powstrzyma ich od powziętego zamiaru żadna moc ludzka, pójdą i dojdą, bo dojść muszą! Sklepy wszystkie pozamykane; strażników ani policyi nie widać zupełnie.

Koło 1-ej godz., po tłumie jakby przebiegła iskra potężnego prądu:

— Idą, idą!

I oto obnażyły się głowy, powyciągały szyje, zaparły oddechy; uroczyste milczenie zapanowało na przepełnionych ulicach. Z daleka, w perspektywie, zamajaczały po nad morzem głów chorągwie barwne i krzyże, połyskujące w słońcu, a wśród ciszy doleciały echa poważnej kościelnej muzyki i śpiewu uroczystego.

Spojrzałem po tłumie oczekującym.

Wszystko znikło mu z przed oczu wpatrzonych chciwie w ten widok, który po 40 latach ucisku roztoczył się znowu przed nim. I widziałem rozognione twarze i źrenice rozszerzone, te same źrenice,

które niegdyś patrzyły na Kroże... I widziałem łzy, spływające cicho po starych, opalonych od słońca i wiatrów policzkach...

Tyle lat, tyle bólu! — i teraz oto.

Zwolna zbliżał się pochód. Śpiew wzbierał, rósł, potężniał, aż wreszcie buchnął gorącą falą z wielotysięcznej piersi!....

Można już było widzieć dokładnie całą procesyę. Przodem, po obu stronach ulicy, jechała banderya włościańska na dzielnych żmujdzkich koniach, torując drogę pochodowi. Każdy z jeźdźców miał przerzuconą przez ramię wstęgę błękitną, lamowaną srebrem. Przed nim fala głów rozstępowała się posłusznie i zastygała, tworząc ścianę po obu stronach ulicy. Na czele procesyi sunęły trzy krzyże pozłociste, niesione przez najstarszych uczestników połączonych kompanii. Otaczał je żywy, barwny wieniec dziewcząt, poubieranych w prześliczne żmujdzkie stroje narodowe. Każda z nich miała na głowie tradycyjny wianeczek z ruty, od którego spływały i mieniły się w słońcu długie, barwne wstążki. Za niemi grupy dziewcząt w jednakowych strojach kroju miejskiego niosły na noszach liczne ołtarzyki, świecące pozłocistemi ramami i umajone kwieciem. Z boków, kroczyło poważnie kilkudziesięciu dorodnych gospodarzy wiejskich, dźwigających chorągwie barwne, haftowane złotem i srebrem. Na ostatku, duchowieństwo, a za nim, lud, nieprzejrzaną zwartą masą. Wśród tłumu można było dostrzedz i kilku ziemian miejscowych. Porządek i spokój panował wzorowy, a utrzymywała go jedynie straż honorowa, złożona z młodych chłopców wiejskich; każdy z nich miał na sobie przepaskę błękitną przez ramię. Pobrawszy się za ręce, otoczyli oni procesyę ogromnym żywym łańcuchem i z grzecznością a taktem przestrzegali porządku.

Za miastem pochód rozwinął się wązką, długą wstęgą. A po drodze, gromady ludu wychodziły z wiosek na spotkanie i oddawszy hołd relikwiom, łączyły się z procesyą. I potok rósł, wzbierał, unosząc za sobą tysiące istot, ożywionych jednym duchem i jedną ogromną wiarą. Znikły pojedyncze tony, pozostał tylko jeden wielki, potężny akord, z którego tryskała jakaś ogromna, niespożyta siła. I czuło się, iż nieprzemogą jej nigdy lata ucisku i niedoli...

Miarowym ruchem kołysały się w oddali ponad tłumem chorągwie barwne i krzyże pozłociste, a wiatr z równin nadniemeńskich roznosił po smutnych ugorach echa pieśni".

Wiszące gniazda mrówek amerykańskich.

Któż z mieszkańców wsi nie zna jemioły, tej krzewiastej rośliny, tak oryginalnie przyozdabiającej sosny, jodły, klony, białe wierzby, topole i t. p. inne drzewa? Czepiając się ich gałęzi, jemioła przybiera kształt kulisty lub podłużny, dochodząc nieraz do bardzo znacznych rozmiarów, podczas gdy owocowe jej jagody ściągają liczne rzesze ptaków, chciwych tego przysmaku. Jemioły są wprawdzie poniekąd ozdobą drzew, wpływają jednak szkodliwie na ich rozwój, czerpiąc swe istnienie z soków drzewnych, dlatego też pożądanem jest niszczenie tego szkodnika.

W porównaniu jednak z tem, co spotyka się w odwiecznych lasach strefy podzwrotnikowej, jemioła jest niczem, tam bowiem kora drzew bywa całkowicie porośnięta grubą warstwą mchu, wśród którego wyrastają najpiękniejsze kwiaty i rośliny, jak np. orchidee, begonie, paprocie i wiele innych roślin zupełnie nam nieznanych, a właściwych podzwrotnikowej strefie.

Najwspanialej przedstawiają się jednak pod tym względem górskie lasy południowej Brazylii i w pobliżu rzeki Amazonki, gdyż tam pnie, a nawet konary starodrzewu bywają całkowicie pokryte najróżnorodniejszą roślinnością, wśród której zdarzają się i większe okazy np. duże krzewy begonii i wysmukłe fikusy. Rozrastając się, plączą się i wikłają gałązki tych różnych roślin, tworząc bardzo oryginalną a ładną całość, przypominającą nasze jemioły.

Wśród tej roślinności gromadzi się mnóstwo owadów, znajdujących tam bardzo wygodne schronisko, szczególniej jednak przesiadują tam najchętniej różne gatunki mrówek, obierających sobie roślinne gniazda, a udoskonalających je jeszcze w sposób bardzo pomysłowy. Znoszą one ziemię bardzo pracowicie i, przylepiając ją do gałązek, łączą je



ściślej z sobą; z czasem na ziemi, zroszonej deszczem czy też tylko rosą, wyrastają nowe roślinki, całość zaś przybiera kształt kulisty i ma wygląd wielkiego ula kwiatowego, zawieszonego wśród gałęzi drzewnych. W robocie tej celuje szczególniej duży gatunek brunatnych i bardzo żarłocznych mrówek; gniazda ich przybierają barwę purpurową, barzo ładnie odbijającą od świeżej zieloności liści.

Jeden z przyrodników, oddający się szczegółowemu badaniu wiszących gniazd, podaje bardzo ciekawe wiadomości o pracowitości mrówek, które z zadziwiającem zamiłowaniem i troskliwością dbają o przyozdabianie gniazd: przynoszą np. różne drobne nasiona kwiatowe, sadzą je, przysypują ziemią, a następnie, gdy te puszczą kiełki, uważają, aby ich nie stratować i pozwolić im wyrosnąć a następnie zakwitnąć.

Zmysł ten ogrodniczy u amerykańskich mrówek wyda się może niejednemu bajką, przyrodnicy stwierdzają go jednak wielu niezbitymi dowodami.

Załączony obrazek przedstawia takie wiszące, kuliste gniazdo w początkach rozwoju roślinności.

Z dobrych rad.

Chcesz być czemś w życiu, to się ucz,
Abyś nie zginął w tłumie:
Nauka — do potęgi klucz,
W tym moc, kto więcej umie.

Bo wiedz, — nie popchną tego wstecz
Ani pochłoną fale,
Kto umie choćby jedną rzecz,
Lecz umie doskonale!

Ignacy Baliński.

KALENDARZ HISTORYCZNY.

Szanujmy i czcijmy wspomnienia przeszłości naszej.

17-go października 1655: król szwedzki Karol Gustaw zdobywszy Kraków, zwiedza groby królewskie. Gdy mu oprowadzający go senator Szymon Starowolski opowiadał o królu Łokietku, jak trzy razy z kraju przez wrogów wypędzony, stale doń powracał, Karol Gustaw rzekł butnie: ale wasz Jan Kaźmierz już nie wróci. Na to Starowolski jakby w proroczem natchnieniu wyrzekł: Deus mirabilis et fortuna mutabilis, to znaczy: Bóg jest miłosierny a szczęście zmienne. Przepowiednia Starowolskiego spełniła się: król Jan Kaźmierz powrócił a Karol Gustaw jak niepyszny umknął za morze.

17-go października 1676: król Sobieski zawiera pokój z Turkami pod Żurawnem, poczem dopiero jedzie do stolicy na koronacyę, choć już rok temu został obrany królem. Przysiągł bowiem, że nie prędzej włoży koronę, aż kraj uwolni od wrogów.

18-go października 1523: urodziła się królewna Anna, siostra króla Zygmunta Augusta; w późnym już wieku zasiadła na tronie Polski jako żona króla Stefana Batorego. Była to niewiasta wielkich cnót; pochowana jest w Toruniu, w podziemiach kościoła św. Jana.

19-go października 1813: śmierć ks. Józefa Poniatowskiego w nurtach Elstery podczas bitwy pod Lipskiem.

20-go października 1676: urodził się Stanisław Leszczyński, później król Polski, następnie tułacz na obcej ziemi; był także teściem króla francuskiego Ludwika XV.

23-go października 1823: uwięzienie w Wilnie Adama Mickiewicza, oraz jego towarzyszy Zana, Kowalskiego i innych za należenie do towarzystw: Promienistych i Filaretów.

23-go października 1172: umarł król Bolesław Kędzierzawy, jeden z synów Krzywoustego.

24-go października 1609: hetman Chodkiewicz zdobywa od Szwedów twierdzę Dynamund.

25-go października 1139: umiera król Bolesław Krzywousty — zaczynają się klęski Polski wskutek niezgody książąt, synów Bolesława i ich następców.

26-go października 1865: Moskale wywożą księdza Rzewuskiego, biskupa-sufragana, z Warszawy do Astrachania. Dopiero w kilkadziesiąt lat później pozwolono mu wrócić; osiadł w Krakowie, gdzie 26-go października 1892 umarł.

28-go października 1423: król Jagiełło zwołuje sejm do Warki, gdzie przyjęty i ogłoszony został nowy zbiór praw.

31-go października 1432: król Jagiełło nadaje Ormianom, zamieszkałym w Polsce, przywilej rządzenia się prawem niemieckiem.

ŻARTY.

Rzadkie pokrewieństwo.

Pewien pan opowiada o sobie: „Ożeniłem się z wdową, mającą z pierwszego małżeństwa dorosłą córkę, w której zakochał się mój ojciec i wkrótce ją poślubił. Tym sposobem ojciec mój został moim zięciem, a moja pasierbica moją matką, skoro była żoną mego ojca. W rok po ślubie żona powiła mi syna, który był moim wujem, skoro był bratem mojej macochy. Żona mojego ojca została także po niejakimś czasie matką ładnego chłopca, który był zarazem moim wnukiem, jako syn mojej pasierbicy. Moja żona była także moją babką, gdyż była matką mojej matki: ja zaś byłem jednocześnie mężem mojej żony i jej wnukiem: a ponieważ mąż osoby będącej babką jest naturalnie dziadkiem — zostałem więc własnym dziadkiem.

*

— Widziałem dziś radcę X., co mu jest, jakiś ponury, zamyślony. Czy nie chory?

—Owszem, prawa ręka jego dostała obłędu.

— E, głupstwa pleciesz.

— Ależ tak. Sekretarz, jego prawa ręka, dostał pomieszania zmysłów.

Nakładem redakcyi „Prawdy“, Kraków. — Czcionkami „Katolika“, spółki wyd. z ogr. odp., Bytom G.-S.

rzyść i pociecha dla rolnika, zwłaszcza gdy w kwietniu lub z początkiem maja podsieje się ją nieco dobrą trawą i koniczyną, które odpowiadają pewnej okolicy.

Tak uprawiona łąka wyda z pewnością inną paszę, niż przedtem i można słusznie powiedzieć, że jedna fura siana z tej łąki będzie warta tyle, co trzy lub cztery fury siana z łąki nieuprawionej siana dawnego, kwaśnego.

ROZMAITOŚCI.

* **Miejsca w przemyśle i handlu dla młodzieży.** Liga pomocy przemysłowej podaje do wiadomości rodziców pragnących oddać swych synów do przemysłu i handlu, że może obecnie umieścić: jednego ucznia w księgarni polskiej w Kołomyi; jednego ucznia w handlu papierowym w Jarosławiu; trzech uczniów w handlach korzennych, i to w miejscowościach: Dobrohil, Tarnobrzeg i Wadowice; jednego ucznia w pracowni ślusarskiej w Krakowie; trzech uczniów w technicznem biurze instalacyjnym w Stanisławowie i jednego ucznia w pierwszorzędnej pracowni krawieckiej we Lwowie. — Na żądanie udzieli Biuro Ligi Pomocy Przemysłowej szczegółowych informacyi.

* **Najznakomitsi profesorowie rolnictwa,** tudzież długoletni zawodowi gospodarze są wszyscy jednego zgodnego zdania, że jesień, choćby nawet późna, jest najlepszą porą roku do nawożenia łąk. Twierdzenie to zresztą zostało sprawdzone przez tysiące doświadczeń nawozowych przeprowadzonych przez krajową Stacyę chemiczno-rolniczą w Dublanach i przez Główny Zarząd Towarzystwa Kółek rolniczych. Doświadczenia te wykazały, że nawet najlichsza łąka nawożona w jesieni mączką żużlową Thomasa i kainitem a na wiosnę zawłóczona, wydawała bujną roślinność, z której otrzymano pożywną i wydatną paszę. Obecna pora roku nadaje się zatem najlepiej do nawożenia łąk mączką żużlową Thomasa tembardziej, ileże z jednej strony prace około oziminy ukończone zostały, zaś z drugiej strony huty skończyły wysyłkę mączki żużlowej Thomasa z zamówień dla oziminy i są w stanie obecnie punktualnie i bezzwłocznie każde zamówienie wykonać.

* **Otwarcie kolei lokalnej Tarnów-Szczucin.** Dnia 15 października oddaną została kolej lokalna **Tarnów-Szczucin** do publicznego użytku. Nowa ta linia obejmuje następujące stacye i ładownie: **Tarnów** (istniejąca stacya na linii lwowskiej), **Klikowa** (przystanek osobowy), **Łukowa** (przystanek i ładownia), **Żabno** (stacya), **Dąbrowa** (stacya),, **Olesno** (stacya), **Dąbrówki breńskie** (przystanek osobowy i ładownia), **Mędrzechów** (stacya), **Delastowice** (przystanek osobowy i ładownia), **Szczucin** (stacya).

* **Epidemia szkarlatyny** nawiedziła kilka miast galicyjskich. Najliczniejsze wypadki tej choroby zdarzyły się w Buczaczu, nadto w Stanisławowie i we Lwowie. W Chyrowie pod Przemyślem szerzyła się też bardzo szkarlatyna i zabrała do 40 ofiar między wychowańcami tamtejszego zakładu. Najlepszym środkiem zwalczania każdej epidemii jest zawiadamianie fizykatu powiatowego o każdym wypadku zaraźliwej choroby. Dalej w razie epidemii nie należy dzieci posyłać do domów dotkniętych zarazą, ani do szkoły, skoro u nich okażą się choć pierwsze objawy tej choroby.

* **Zabił ojca.** W Mszanie koło Bartowa zamordował włościanin Michał Michajliszyn swego ojca i zbiegł prawdopodobnie do Lwowa.

* **Morderstwo — czy samobójstwo?** Pod Mogiłą dostrzeżono ze statku holowniczego „Wawel“ zwłoki kobiety na brzegu. Zawiadomiono o tem żandarmeryą, która wdrożyła dochodzenia co do pochodzenia nieznajomej kobiety.

* **Przysypany ziemią.** Pewien robotnik z cegielni Schwartze koło Żywca padł ofiarą nieszczęśliwego wypadku. W chwili, gdy ładował wybraną glinę na wózek fabrycznej kolejki, spadł nań ogromny kawał brzegu i żywcem go pogrzebał. Piersi nieszczęśliwego zostały prawie zmiażdżone na szynach, na które go ziemia przygniotła. Odpowiedzialność za ów wypadek spada na właściciela tejże cegielni, który jak widać nie zważa na bezpieczeństwo swych robotników.

* **Brat brata zabił.** Dwaj bracia Wawrzkiewicze w Łańcucie prowadzili spór o schedę ojcowską. Starszy osiadł na całym gruncie i nie chciał niczego ze spadku młodszemu udzielić. Z tego powodu dochodziło między nimi do częstych kłótni. Podczas jednej sprzeczki uderzył starszy brat Franciszek młodszego jakimś żelaznym hakiem i zabił go. Aby zatrzeć ślady zbrodni, oblał zabitego wódką i rozgłosił, że pijany brat umarł wskutek zapalenia się w nim wódki. Władze jednak nabrały innego przekonania co do przyczyn owej śmierci i po przeprowadzonem śledztwie odstawiły zabójcę do więzienia.

* **Zabił swego szwagra.** W Zakopanem przyszło między dwoma szwagrami do gwałtownej sprzeczki, podczas której jeden z nich z zawodu muzykant ciął swego przeciwnika siekierą w głowę i zabił go na miejscu. Po spełnieniu tego strasznego czynu oddał się w ręce żandarmeryi.

* **Wykopany skarb.** Przy kopaniu rowów pod kanały w Kołomyi natrafiono na garnek gliniany, który zawierał kilka litrów różnych monet, pochodzących przeważnie z 16 i 17 wieku. W miejscu, gdzie znaleziono ten skarb, znajdował się ongiś cmentarz.

NOWINKI.

— (Straszna katastrofa na Kubie.) Z Nowego Jorku donosi telegram podmorski, że na Kubie panował straszny cyklon, który wyrządził kolosalne szkody. Przeszło 100 ludzi postradało życie w gruzach zawalonych domów, kilkaset osób jest rannych. Kilka okrętów w porcie Hawany poszło podczas burzy na dno. Zapadło także kilka wieży kościelnych.

OD ADMINISTRACYI.

Wszystkim tym, którzy zamówili kalendarz na rok 1907 nieniejszem donosimy, że będzie takowy rozesłany za kilka dni.

Z dniem 7. października Redakcya „Prawdy“ przeniosła się na ulicę św. Krzyża l. 7.

Prosimy tedy wszelkie wysyłki pieniężne i korespondencye przesyłać pod adresem: Redakcya „Prawdy“, ul. św. Krzyża l. 7. — Kraków.

Odpowiedzi Redakcyi i Administracyi.

Pan Jan Mierzwa. Gazetę zaczęliśmy wysyłać. Kosztuje na kwartał 1 Koronę z przesyłką.

Pan Konst. Wawozkiewicz. Pieniądze otrzymaliśmy. Dziękujemy.

Pan Józef Liszka. Prenumerata zapłacona do końca roku. Dziękujemy i pozdrawiamy.

Pan Mikołaj Talik. Gazata zapłacona do końca czerwca br. Zaginiony numer i papier listowy posłaliśmy, kalendarz wyślemy w tych dniach. Pozdrawiamy.

Pan Jan Głowacz. 2.60 Kor. otrzymaliśmy. Kalendarz razem z czekami poślemy w tych dniach.

Pan Józef Dziadek. Pieniądze otrzymaliśmy. Kalendarz poślemy w tych dniach. Dziękujemy i pozdrawiamy.

Pan Michał Mleczko. Pieniądze otrzymaliśmy. Że Pana Gazeta późno dochodzi, jest wina poczty, gdyż wysyłamy ją zawsze regularnie. Pozdrawiamy

Pan Ignacy Kot. Gazeta zapłacona do końca roku. Kalendarz poślemy w tych dniach. Marki otrzymaliśmy i są dobre. Pozdrawiamy.

Pan Józef Bryksy. Należy nam się tylko 5 koron. Rachunek był mylnie wystawiony.

Pan Jan Zawacki. Gazeta na rok 1906 i Pomsta Boża są wysłane. Zeszyty wysłaliśmy pod opaską. Kalendarz poślemy za kilka dni. Pozdrawiamy.

Pan Józef Bryndza. Gazety, któraby wychodziła dwa razy tygodniowo nie znamy. Pozdrawiamy.

Pan Jan Kuczek. Pieniądze otrzymaliśmy. Gazetę wysłaliśmy, lecz poczta nam ją zwracała z powodu niedokładnego adresu. Od dziś zaczniemy wysyłać pod tym adresem, jaki Pan w liście podał. Pozdrawiamy.

Pan Jędrzej Ryszka. Adres zmieniliśmy. Gazeta zapłacona Pozdrawiamy.

Pan Jan Hajor. Prenumeratę otrzymaliśmy i za przeszły rok. Pozdrawiamy.

Pan Władysław Plewniak. Gazetę zaczęliśmy przysyłać. Kosztuje na kwartał 1 koronę, rocznie 4 korony. Pozdrawiamy.

Pan Józef Graj. Gazetę posełamy. Kosztuje do końca roku 1 Koronę. Pozdrawiamy.

Pan Jan Karbowniczek. Pieniądze otrzymaliśmy. Gazeta zapłacona do końcą roku. Dziękujemy i pozdrawiamy.

Pan Wojc. Zielinski. 3 Korony otrzymaliśmy. Gazeta zapłacona do końca roku. Dziękujemy i pozdrawiamy.

Pan Franc. Wałgórski Za gazetę należy nam się do końca roku 4 Kor. 60 hal. Drugi egzemplarz skreślamy. Kalendarz prześlemy za kilka dni. Pozdrawiamy.

Pan Franc. Krawczyk. Gazetę będziemy posyłać. Kosztuje z przesyłką do Plus kwartalnie 1.25 Kor., rocznie 5 Koron.

Pani Katarzyna Solarz. Kalendarze przyślemy za kilka dni. Rozwiązanie zagadki jest dobre. Pozdrawiamy.

Ważne! Od zarządu gazety. Ważne!

Przypominamy wszystkim, którzy nam jeszcze prenumeraty za gazetę nie zapłacili, że czas już najwyższy zapłacić. Pismo nasze jest wielkie, wiele przeto kosztuje druk a nie mało także marki pocztowe. Nie ociągajcie się więc ze zapłatą! — bo pieniędzy nam potrzeba. Jak to miło dla Was, kiedy gazetka przychodzi co sobotę! — Chwytacie ją w rękę i czytacie. Pamiętajcież o tem, że i zapłata powinna do nas na czas przychodzić.

Cena naszego pisma jest tak niska, że chyba nikt nie zubożeje, jeżeli kwotę tę na czas nam prześle. Jeżeli zaś kilkudziesięciu czytelników nas zarwie — natenczas krzywdę taką odczuć musimy.

Tuszymy jednakowóż, że tacy między naszymi Czytelnikami się nie znajdą.

Prosimy tedy gorąco: przysyłajcie prenumeratę!

Nadesłano.

Interesującą jest, znajdująca się w dzisiejszym numerze naszego pisma „zapowiedź szczęścia“ p. Samuela Heckschera snr. z Hamburga. Dom ten zjednał sobie dobrą sławę przez akuratną i dyskretną wypłatę wygranych sum, tak, że możemy każdemu zwrócić niniejszem uwagę na ogłoszenie jego, znajdujące się w dzisiejszym numerze naszego pisma.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie odpowiada.

Babka jako wybawicielka życia.

Prawdziwa historya wzięta z życia. — Opowiedziana przez J. Kleina z Zernya. (Przedruk wzbroniony)



Staś: Kochana babciu! Wiele butelek wyskoku ziółkowego mam zamówić?

Babcia: Zamów 4 tuziny, mój synku, gdyż 3 tuziny musimy posłać ojcu twemu do Ameryki; tylko nie napisz fałszywego adresu.

Kochane dzieci, wnuki i przyjaciele!

Największym skarbem na ziemi jest zdrowie. Zycie bez zdrowia nie warte ani szeląga, i tylko zdrowy człowiek zdolen jest pracować i działać. W przeważnych jednak wypadkach nie znajduje chory niestety prawdziwego lekarstwa na swoje cierpienie.

Byłam także przez pięć lat chorą, probując w czasie tym rozmaitych lekarstw bez najmniejszego skutku. Wreszcie wyczytałam w pewnym kalendarzu o **Józefa Schneidera wyskoku ziółkowym**, który jedynie wyrabianym bywa w **Resiczy**, a stąd rozsyłanym jest po całym świecie — nawet do Ameryki. Nie wiele się namyślając, postanowiłam środka tego spróbować. Zamówiłam przeto tuzin flaszeczek Schneidera wyskoku ziółkowego na próbę. Pięć do sześciu lat nie mogłam ani chodzić, ani spać, tak mnie męczyła podagra i rwanie w nogach. Przez sześć dni nacierałam się Schneidera wyskokiem ziółkowym, a siódmego dnia całkiem wyzdrowiałam. Wkrótce sława tego znakomitego środka cudownego rozniosła się po całej wsi i w okolicy, przeto w nowszym czasie powtórnie go zamówiłam. Stefan, mój sąsiad, cierpiąc na gorączkę, febrę i ból w rękach, nogach i krzyżach, pospieszył do mnie. Dałam mu więc flaszeczkę wyskoku ziółkowego i w trzech dniach wyzdrowiał.

Także bratanek mój, Jan, przyszedłszy z folwarku, zażądał wyskoku ziółkowego, gdyż żona jego strasznie kaszlała i cierpiała na żganie w boku. Przypatrzcie się, moi kochani, i tu środek ten pomógł natychmiast.

W sam dzień św. Jerzego przyszła do mnie z sąsiedniej wsi akuszerka, opowiadając, iż dziecko jej co chwilę wymiotuje, miewa kurcze i bezustannie płacze, a ona sobie nie wie rady, co ma począć. Dziecię to spożyło już niemal całą aptekę, stare kobiety także próbowały, co im przyszło na myśl, lecz wszystko daremnie, a teraz dziecię jest blizkiem śmierci. Wziąwszy przeto sposób użycia, który do każdej flaszeczki jest dołączony, przejrzałam go szybko i znalazłam rzeczywiście pomoc dla dziecięcia. Wyczytałam, iż spożywszy w mleku 10 kropli Schneidera wyskoku ziółkowego, a potem natarłszy jeszcze nim brzuszek, stanowczo pomoże. Dałam więc wspomnianej kobiecie flaszeczkę **wyskoku ziółkowego**, mówiąc: Nie rozpaczajcie już kobietko, gdyż wszystko co w tym opisie stoi, jest szczerą prawdą, natomiast musicie mi przyrzec, iż skoro środek ten pomoże, wrócicie mi za tę jednę trzy flaszeczki. Przy zamówieniu jednakże **prawdziwego wyskoku ziółkowego** dbajcie o wyraźne napisanie adresu:

Józef Schneider, aptekarz
RESICZA, Hauptgasse 50 (Südungarn).

Leczniczy ten środek jest nadzwyczaj tani, a porto i opakowanie płaci apteka. — Dziecię do wieczora zupełnie wyzdrowiało, a kobieta nie posiadając się z radości, przyniosła mi w nagrodę cały tuzin Schneidera wyskoku ziółkowego.

Wypadek ten wkrótce rozgłoszony został w całej gminie, przeto wszyscy zamawiali Schneidera wyskok ziółkowy.

W dzień odpustu zeszedłszy się w karczmie, zaczęto sobie opowiadać o cudownych skutkach **Schneidera wyskoku ziółkowego.** I tak zostało pewne dziecko uleczone od **drżączki**, inne znowu od **febry**, u innych zaś okazało się skutecznem przeciw:

wrzodom w kiszkach, katarowi kiszek, brzusznej wodnej puchlinie, cierpieniom macicy, zapaleniu nerek, krwawemu moczowi, pachwinie, suchotom płuc, gruźlicy płuc, żółtaczce, chorobie nerek, żyłom kurczowym, katarowi, krtani, napuchnięciu gruczołów, czerwoności nosa, postrzałowi, braku krwi, głuchocie, zapaleniu migdałów, próchnieniu kości, otwartym nogom, migrenie, szumie w uszach, bólowi głowy, astmie, chorobie św. Wita, hemoroidom, odgarlu, odmrożeniom, ischjas, moczeniu do łóżka, cierpieniom wątroby, paleniu zgagi, rozwolnieniu, bólowi zębów, świerzbieniu skóry, biegunce, tyrab, robakom, ranom, kurczom, bólom żołądka, ziemnu trawieniu, zawrocie, blednicy, febrze, słabości, wycieńczeniu, wodnej puchlinie itd.

Dziecko jedno **womitowało krwią**, a mimo to zostało uzdrowione. Staruszek pewien stracił prawie całkiem **wzrok**, a teraz znowu dobrze widzi. Najładniejsza dziewczyna z całej wsi nagle zachorowała, coraz więcej chudła, menstruacya stawała się nieregularną i nogi nabrzmiewały. Używając jednakże przez trzy dni wyskoku ziółkowego, całkiem wyzdrowiała, a po czterech miesiącach wyszła za mąż. Siedmionastoletniego syna gospodarza Emericha L. wyleczył wyskok ziółkowy od **moczenia w łożko**.

Moi kochani, oświadczam wam niniejszem, iż jest to **jedyny środek leczniczy**, który każdą chorobę wyleczy. Chcąc zaś nabyć **prawdziwego**, należy napisać dokładny adres:

JOZEF SCHNEIDER, aptekarz **Resicza 50** (Südungarn).

Z duszy serca życzę każdemu zamawiającemu, aby mu wyskok ziółkowy tak pomógł, jak mnie. Zostańcie z Bogiem.

Prawdziwy Schneider'a wyskok ziółkowy (przyjemnie pachnący wyskok ziółkowy) jest **tylko** wtenczas prawdziwym, jeżeli każda flaszeczka wyskoku ziółkowego zaopatrzona jest w **markę ochronną.** Tuzin (12 flaszeczek) lub 6 podwójnych kosztuje wraz z portem 5 k.; 24 flaszeczki lub 12 podwójnych k. 8,60; 36 flaszeczek k. 12,40; 48 flaszeczek k. 16,— franko za zaliczką pocztową lub poprzedniem nadesłaniem należytości. **Kto zamawia powtórnie otrzyma do każdego tuzina jednę butelkę za darmo.**

Szanowny Panie Aptekarzu! Wszechmocny Bóg niech raczy Panu pobłogosławić, gdyż odkąd używamy wyskoku ziółkowego, jest cała moja rodzina zupełnie zdrową.
Jan Stupon, Czerowa.

77 **Składniki: Liquor ol. aether comp. 20 gr.** 14—52

Czcionkami drukarni „Katolika", spółki wydawniczej z ogr. odp. w Bytomiu.